# Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 30 (1918) 14 kwietnia 1970 r. Cena 50 gr


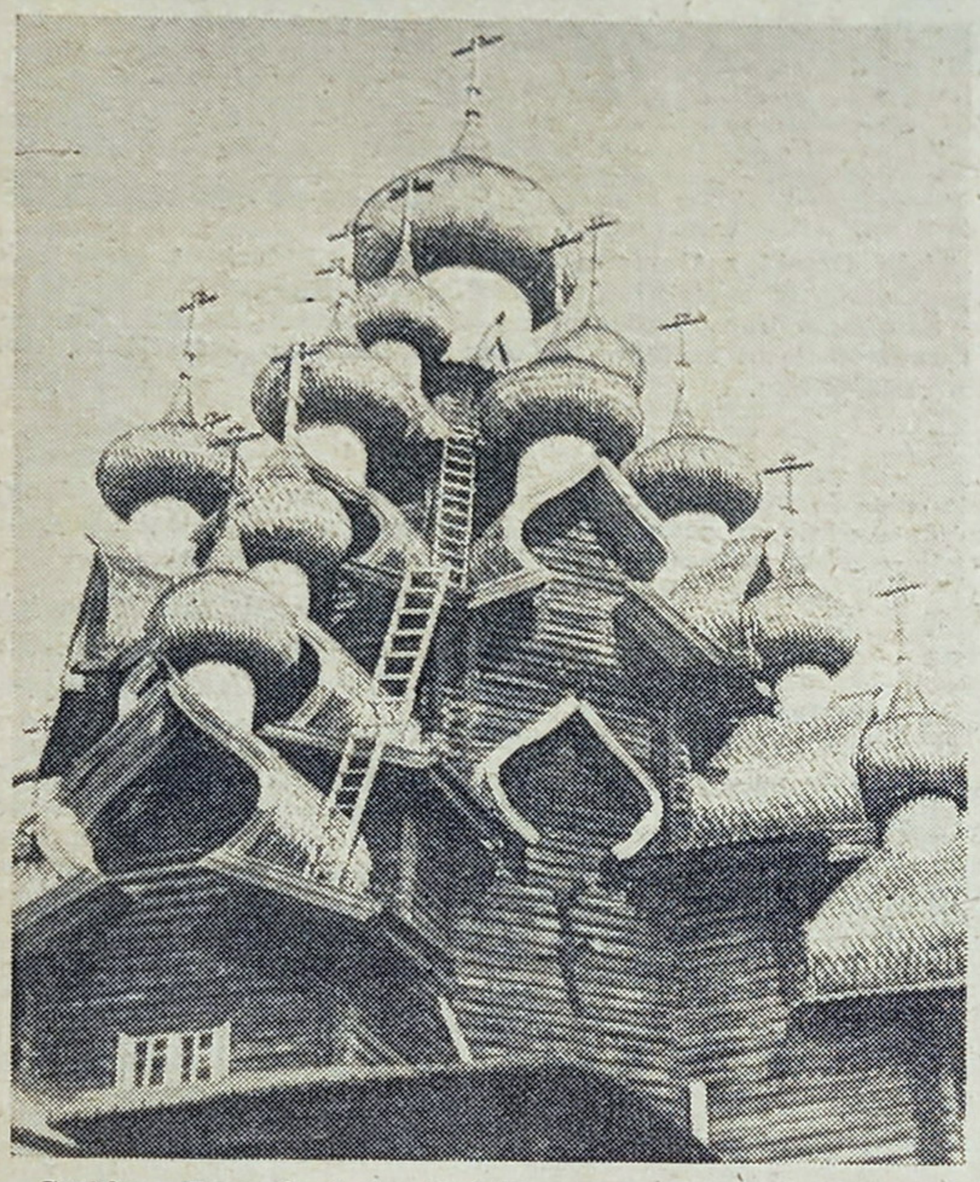

Cerkiew Przemienienia Pańskiego w przepysznej koronie dwudziestu dwóch kopuł.

## Korespondencja własna z Karelii

# PIĘKNO wyciosane W DREWNIE

OLBRZYMIE rozlewisko jeziora Onega przypomina trochę morze. Tylko fale są nieco niższe. Już w kilkanaście minut po wyjściu wodolotu z portu w Pietrozawodsku nie widać brzegów. Złudzenie pryska jednak, kiedy pojawiają się wyspy i wysepki, większe, mniejsze i bardzo malutkie, to porośnięte lasem, to niskimi zaroślami, to znów tylko trzciną. Widoki są niepowtarzalne! Właśnie wodolot mija jedną z wysp, na której rośnie kilka samotnych brzóz. Z daleka wyglądały tak, jak gdyby wyrastały wprost z jeziora.

W ogóle od dwóch dni jestem pod urokiem przyrody radzieckiej Karelii, krainy 40 tysięcy jezior, rozciągającej się na północ od Leningradu aż do wybrzeży Morza Białego. Dziś jednak mam zobaczyć coś innego, równie pięknego, choć nie stworzyła tego natura.

Wreszcie na horyzoncie ukazują się kontury Kiż. Coraz wyraźniej widać już jak nad wyspą góruje jeden z najpiękniejszych w świecie zabytków starej, drewnianej architektury, cerkiew Preobrażenskaja czyli Przemienienia Pańskiego w przepysznej koronie dwudziestu dwóch kopuł pokrytych gontami przypominającymi kształtem liście dębu. Ciosano je z osinowego drewna. Dlatego kiedyś, zanim sczerniały, sprawiały wrażenie krytych złotem. Dziś nabrały koloru starego srebra. Aż

C.d. str. 4–5

# Loczek w bucie czyli Wąsy przynoszą szczęście

PODOBNO niedobrze jest witać się przez próg, nieźle jest natomiast spotkać kominiarza lub minąć kogoś z pełnym wiadrem... Słowem: — **świat przesądów jest większy niż Ziemia, a mocniejszy od skały** — jak powiedział ktoś już w średniowieczu.

Szczęście podobno przynoszą jednak zawsze maskotki. Wystarczy zresztą spojrzeć na redaktora Karola Małcużyńskiego, który telewizyjnego „Monitora" prowadzi w towarzystwie pluszowego misia...

Najbardziej boją się „pecha" sportowcy. Oto co wyczytałam o ich zwyczajach w starym miesięczniku pt. „Naokoło świata" sprzed blisko 40 lat. Jeśli chcecie — przeczytajcie...

Znakomity biegacz Janusz Kusociński w 1928 roku używał w charakterze maskotki — czapeczki, uszytej przez koleżankę klubową. W 2 lata później, gdy trenował przed sezonem na torze wyścigów konnych na Polu Mokotowskim, mignęła mu w trawie podkowa, zgubiona przez jakiegoś rumaka. Kusociński szukał jej przez pół godziny! Później zabierał ją z sobą na wszystkie zawody, a także woził i za granicę.

Pewien długodystansowiec biegał stale w tej samej koszulce, a gdy oddawał ją do prania robił to pod ogromnym strachem, aby mu jej nie zniszczono. Koszulka prana była tak rzadko, że opowiadano o niej legendy...

C.d. str. 4–5

# 15 ROWERÓW DLA ZWYCIĘZCÓW!

Wszystkim entuzjastom Szkoły Jazdy „Świata Młodych" komunikujemy, iż został rozwiązany konkurs pt.: **„Czerwone, żółte, zielone".**

**Na str. 8 podajemy nazwiska dziewcząt i chłopców, którzy wylosowali rowery; omawiamy też szczegółowo wyniki naszego konkursu.**

# Co należy robić z kartami QSL?

PO OGŁOSZENIU konkursu pod kryptonimem: „Karta QSL" otrzymaliśmy sporo telefonów i listów z pytaniami, gdzie należy wysyłać wypełnione karty QSL. Wielu czytelników nie pytając o nic po prostu przysłało je na adres naszej redakcji.

Wyjaśniamy: Karty QSL należy oddawać szkolnym sztabom turniejowym lub harcerskim komisjom turniejowym, tak jak to podaliśmy w 27 numerze „Świata Młodych" z 3 kwietnia. Konkurs — „Karta QSL" jest jednym z kolejnych konkursów szkolnych (wewnętrznych) i jest rozstrzygany przez szkolne sztaby turniejowe. Zdobyte w tym konkursie punkty (wpisywane do indywidualnych kart uczestnictwa) liczą się we współzawodnictwie międzyklasowym i indywidualnym.

Co mają jednak robić uczestnicy konkursu, jeśli w ich szkołach nie działają sztaby turniejowe? Otóż w porozumieniu z Główną Kwaterą ZHP ustaliliśmy, iż wypełnione karty QSL z tych szkół należy przesłać na adres: **Główna Kwatera ZHP Warszawa, ul. Konopnickiej 6** z dopiskiem na kopercie: **„Konkurs — Karta QSL".** Na odwrocie koperty prosimy podać imię i nazwisko, nazwę szkoły, miejscowość, powiat, województwo.

# PANCERNI z podwórka

„Nasza załoga nosi nazwę „Husarzy". Mamy także psa który nazywa się Tarzan. Do naszego Klubu Pancernych schodzą się dzieci z okolic, a my robimy dla nich na podwórku różne wesołe przyjęcia..."

„Załoga im. Obrońców Wybrzeża pomogła Ochotniczej Straży Pożarnej w Bobrownikach przy odśnieżaniu placu znajdującego się przed remizą, w celu ułatwienia w razie pożaru szybkiego sprawnego wyprowadzenia wozu strażackiego..."

Listy ciągle przychodzą. Jest ich około 6 tysięcy tygodniowo. Sztab Główny Telewizyjnego Klubu Pancernych dwoi się i troi, aby wszystko szło jak należy. Do czytania listów, adresowania kopert i wysyłania legitymacji dla nowych załóg — zaangażowano emerytów, studentów i harcerzy. W maleńkim pokoiku redakcyjnym, gdzie urzęduje red. Jadwiga Dąbrowska, w 64 skrzynkach piętrzą się listy. Tylko pani Jadwiga orientuje się w tym gąszczu spraw, problemów, zagadnień. Wie, gdzie czego szukać i zawsze znajduje odpowiednią dokumentację w stercie 30 tysięcy meldunków. Tyle jest bowiem zgłoszeń załóg a zważywszy, że każda załoga ma czterech członków, to Telewizyjny Klub Pancernych liczy około 120 tys. uczestników.

Gdy przyjdzie niedziela i zasiądzie dziecie przed telewizorem, aby obejrzeć kolejne przygody chłopców z „Rudego", a potem uczestniczyć w klubowych spotkaniach, nawet nie domyślacie się, ile trudu wymaga opracowanie jednego tylko programu Klubu Pancernych. Opowiem wam np. takie zdarzenie:

Otóż jedno z niedzielnych spotkań Klubu Pancernych dotyczyło roli dowódcy. Autorka scenariusza (Jadwiga Dąbrowska) wymarzyła sobie, aby pokazać wam przy tej okazji króla Jana Sobieskiego z filmu „Pan Wołodyjowski". Jak pamiętacie, Sobieskiego w filmie odtwarzał Mariusz Dmochowski. Trzeba więc było zacząć pertraktację z aktorem, aby zechciał wystąpić w telewizji. Zgodził się, acz niechętnie, bowiem wiązały go inne terminy filmowe i teatralne. Aktor więc już był. Pozostała sprawa wypożyczenia kostiumu.

Okazało się, że kostiumu nie ma w magazynie wytwórni filmowej, lecz znajduje się w muzeum w Oblęgorku. Trzeba go było stamtąd wypożyczyć na jeden dzień. Udało się. Postarano się także o filmowy portret Sobieskiego, aby charakteryzacja postaci wypadła w telewizji jak najbardziej autentycznie. I wreszcie w dzień emisji, gdy już był i kostium i fryzjer, i charakterystyka, i wspaniała oracja dla Sobieskiego napisana pięknym średniowiecznym językiem — okazało się, że aktor nie przybędzie do studia. Redaktor Jadwiga Dąbrowska znalazła wyjście. Ubrała w kostium Sobieskiego... Szymona Kobylińskiego, a jego humor i dowcip uratowały sytuację.

**Załoga „Biały Orzeł" z Gorzowa Wlkp. pisze: „Zbiórki i część zajęć załogi odbywają się w radio-klubie P.K.P. LOK. Kierownik radio-klubu wypożyczył nam hełmofony czołgowe na okres naszych działań. Zapoznajemy się z radiostacjami czołgowymi oraz z alfabetem Morse'a na stole ćwiczebnym radio-klubu.**

To tylko jedno wydarzenie, a ile ich było w każdym tygodniu? Każdy program, każde nowe zadanie, każdy przedstawiony temat — to cząstka serca ludzi, którzy wymyślili dla was ten Pancerniacki Klub.

Ale jak twierdzą, warto dla was pracować. Jesteście aktywni, odważni, bohaterscy i obowiązkowi. Wiem to nie tylko z relacji Sztabu Głównego, ale także z listów.

Wspaniałe są wasze meldunki... Ot, choćby ten od załogi „Błękitnej Błyskawicy" z Konina:

„Zorganizowaliśmy lodowisko dla dzieci oraz... pomogliśmy Milicji Obywatelskiej w ujęciu włamywacza".

Nie są to żadne przechwałki. Do meldunku bowiem dołączone jest urzędowe zaświadczenie z MO, stwierdzające czarno na białym, że... w dniu 6. II. 1970 r. załoga Błękitne Błyskawice i Iskry z Klubu Pancernych powiadomiły KPMO w Koninie o usiłowaniu dokonania włamania do prywatnego mieszkania..."

A oto fragment meldunku od „Sokołów" ze Świętochłowic:

„Nasz klub mieści się w piwnicy. Mamy tu radio na słuchawki i system alarmowy składający się z elektrycznych dzwonków na baterie. Gdy ktoś nieproszony chce wejść do naszej piwnicy, to u nas w mieszkaniach rozbrzmiewa dzwonek... Pomalowaliśmy poręcz na klatce schodowej i często zamiatamy podwórko i ganki piwnicy, za co dozorca jest nam wdzięczny..."

Sztab Główny Telewizyjnego Klubu Pancernych serdecznie wam za to wszystko dziękuje. A co przygotowuje dla was na najbliższe miesiące?

O „bitwie z ogniem" już wiecie. Łamaliście już symbolicznie zapałkę na pół, przyrzekając walczyć z ogniem i zapobiegać żywiołowi. W nagrodę najlepsze załogi otrzymają Strażacką Odznakę ufundowaną przez Straż Pożarną a projektowaną przez Szymona Kobylińskiego.

Poza tym czeka was jeszcze wielka wyprawa na strych. Po co? Nie mogę powiedzieć.

W maju zajmiecie się bezpieczeństwem na drogach. Wasza pomoc będzie niezwykle cenna dla Milicji Drogowej.

W czerwcu wszyscy pancerniacy będą się uczyć jeździć na rowerze, aby otrzymać w przeddzień wakacji rowerową kartę. Jeśli ktoś już umie pedałować — tym lepiej. Szybciej dojedzie do celu.

**Czołem załogi! Działajcie dalej!**

**ALICJA WIELGOŁAWSKA**

## CHORĄGIEW GDAŃSKA OTRZYMAŁA IMIĘ

# „BOHATERÓW ZIEMI GDAŃSKIEJ"

**W NIEDZIELĘ, dnia 5 kwietnia, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej nadało Chorągwi Gdańskiej imię „Bohaterów Ziemi Gdańskiej".**

**Uroczystość nadania imienia zbiegła się z zakończeniem akcji chorągwianej „Na tropie bohatera", w której uczestniczyły hufce, drużyny i zastępy. Druhny i druhowie przez szereg miesięcy zbierali materiały i dokumenty dotyczące tych, którzy walczyli o polskość na Kaszubach, bronili ziemi gdańskiej w 1939 roku na Helu, Westerplatte, Oksywiu, walczyli w szeregach „Czerwonych Kosynierów" na ulicach Gdyni, działali w konspiracji w okresie hitlerowskiej niewoli. Z zebranych przez harcerzy materiałów powstały w hufcach „Księgi Bohaterów" — bezcenne dokumenty mówiące o ludziach, którzy poświęcili życie ojczyźnie.**

**W tym samym dniu sztandar chorągwiany udekorowany został szarfą i odznaką „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej". Gdańska Chorągiew przoduje bowiem w naszym kraju w morskim wychowaniu młodzieży.**

**Harcerskie ośrodki wodne w Gdyni, Pucku, Starogardzie Gdańskim oraz w innych miastach, uczą harcerską brać życia morskiego. Wiele jednostek pływających wykonali sami druhowie z pomocą instruktorów.**

**W. M.**

**„Znawca zwyczajów żeglarskich" — taką nazwę nosi sprawność, do zdobywania której przygotowują się harcerze z 89 Drużyny Żeglarskiej przy Szk. Nr 30 w Gdyni. Foto: K. Adamowski**

# DZIWNY JEST TEN ŚWIAT...

ODKRYWANIE nowych, nie znanych dotąd zakątków ziemi, opisy zjawisk tam występujących poparte zdjęciami filmowymi i fotografiami wykonywanymi przez sławnych naukowców, podróżników — pasjonują nie od dziś opinię publiczną całego świata. Dzięki telewizji możemy zresztą obecnie w ciągu sekundy znaleźć się na biegunie, w dżunglach Afryki czy podwodnym świecie któregoś z oceanów.

Ale jeszcze nie tak dawno, bo pod koniec ubiegłego stulecia, nawet naukowcy pracujący w odległych krajach musieli korzystać z usług... rysowników. Fotografia była bowiem kłopotliwa w użyciu, a film jeszcze nie znany.

Dziś przedstawiamy Wam takie właśnie rysunki zaczerpnięte z książki M. Brzezińskiego wydanej w roku 1896, noszącej tytuł: „O POWIETRZU I ZJAWISKACH W NIM ZACHODZĄCYCH". Fragmenty tekstów podane tłustym drukiem pochodzą również z owej książki.

J. DĄBROWSKI

## PIASEK WCIŚNIE SIĘ WSZĘDZIE

OTO OPIS potężnego wichru pustynnego, pochodzący od naocznego świadka:

**„Duszność stawała się coraz większa, a gęsta, sucha mgła pokryła całą okolicę. Rankiem poprzez mgłę Słońca prawie nie było widać; nastał zmrok taki, że w odległości paru kroków z trudnością można było odróżniać przedmioty. Około południa powiał lekki, lecz palący wiatr, od czasu do czasu nadlatywała silniejsza zawieja, aż w końcu wybuchła burza i zerwał się wicher, który tumanami piasku napełnił powietrze.**

**Niepodobna było iść dalej! Karawana zatrzymała się. Wielbłądy ułożyły się głowami zwróconymi w stronę przeciwną wiatrowi, wyciągnęły szyje, oddychając ciężko i sapiąc. Arabowie pośpiesznie przymocowali skórzane worki z wodą tak, żeby wielbłądy zasłaniały je od palącego, osuszającego powiewu. Okryliśmy się wszyscy, jak można najlepiej i pochowaliśmy się za tłumoki. Cisza martwa zaległa karawanę... W powietrzu huczy wicher, słychać trzask pękających desek w naszych tłumokach, gorący pył włazi w oczy, nos i uszy, przebija odzież, pali ciało. Głowa zaczyna strasznie boleć, oddech staje się coraz trudniejszy, pot występuje na całym ciele, skóra pęka a żrący pył, wchodząc w rany, sprawia nieznośne cierpienie. A tu jeszcze pragnienie dochodzi do ostatnich granic, powiększając męczarnię..."**

Nie było w tym wszystkim słowa przesady. Samum czyli gwałtowny pustynny wicher wielokrotnie był powodem śmierci nieustraszonych podróżników czy kupców przemierzających Saharę. Np. w roku 1805 — jak podają kroniki — samum zabił i zasypał piaskiem karawanę liczącą 200 ludzi i 1800 wielbłądów!

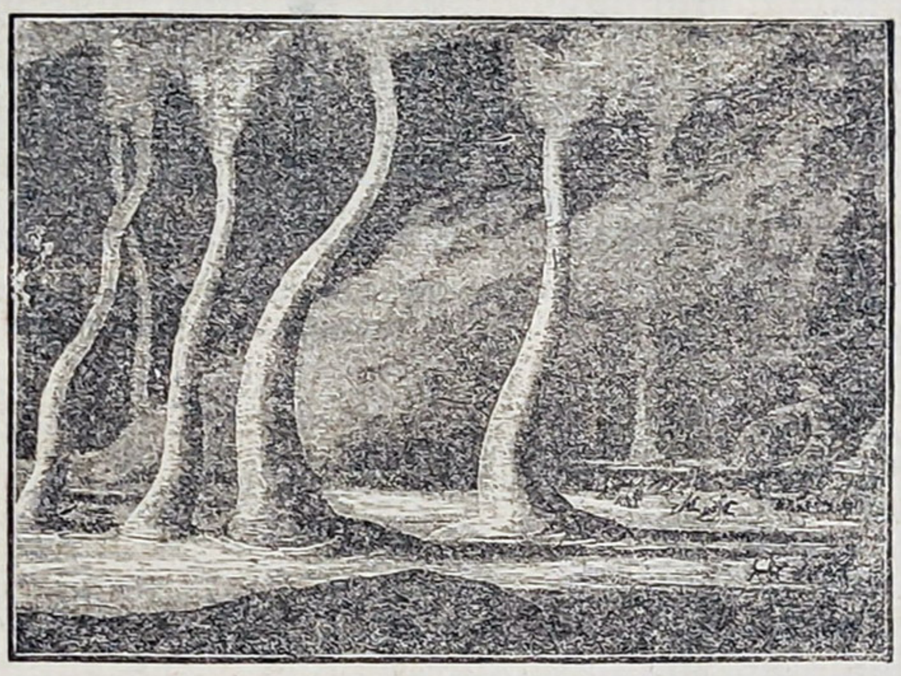

Czasami w czasie burz, a nawet przy słonecznym niebie występują tzw. trąby powietrzne. Są to potężne wiry rozgrzanego powietrza, które wciągają wszystko co spotkają na drodze. Rysunek robiony z natury przedstawia trąbę powietrzną na pustyni. Te dziwne stwory, to właśnie unoszony do góry wirujący piasek. Trąby powietrzne można czasami zaobserwować i u nas. Są one jednak na ogół niegroźne, gdyż rozmiary ich nie przekraczają kilkunastu centymetrów średnicy.

## CUDA SIĘ NA NIEBIE DZIEJĄ...

W ROKU 1887 nad oblężonym Paryżem pokazało się niezwykłe zjawisko. Miało ono kształt łuku koloru czerwonego. Z tej niby tęczy rozchodziły się w górę snopy światła. Barwa ich zmieniała się nieustannie: od bladoróżowej do ciemnopurpurowej. Zjawisko trwało od zmroku do północy.

Była to oczywiście zorza polarna. Dziś wiemy już, iż występuje ona na wielkich wysokościach w czasie burz magnetycznych, których nasilenie przypada w latach szczególnej aktywności Słońca. Ale jak się okazuje zorze widoczne są czasami nie tylko w okolicach polarnych, ale i u nas...

**»Oto opis zorzy północnej, który nadesłał mi w roku 1894 p. Gr. z lubelskiego: „31 marca r.b. o godzinie 2-giej po północy, uderzony blaskiem na niebie, niby od pożaru, wyszedłem poza budynki zasłaniające widnokrąg i zobaczyłem na niebie dwa ogromne słupy, w stronie północnej. Po kwadransie słupy rozeszły się, złączyły ze sobą i utworzyły mnóstwo na całej północy słupów wąskich, od wschodu wyraźnie odznaczających się i cieniujących ku zachodowi, niby mnóstwo tęcz, jasno szafirowej barwy...«**

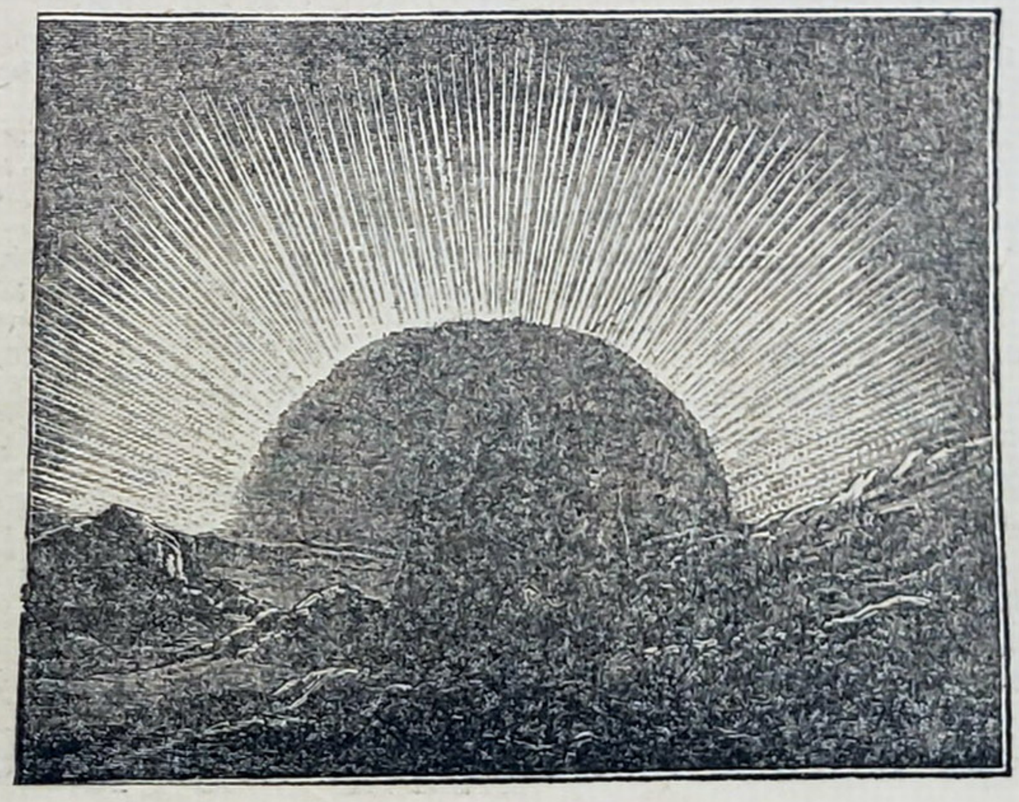

Oto jedna z postaci zorzy polarnej, występującej zwykle w okolicach biegunów magnetycznych Ziemi, gdzie burze magnetyczne osiągają największe stopnie natężenia.

## WIDMO NA GÓRZE BROCKEN

Rysunek ten został wykonany w południowej Hiszpanii przez jednego z uczonych francuskich. W naturze zjawisko to musiało wyglądać rzeczywiście pięknie: koło w środku było białe a dalej obręcze — czerwona, żółta, niebieska i fioletowa. Takie „kolorowe duchy" to po prostu cienie przedmiotów czy ludzi odbite na drobinkach mgły. Przy odpowiednim kącie padania promieni słonecznych zjawisko wzbogaca się niekiedy o owe kolorowe obręcze będące zwykłą tęczą.

GÓRA o takiej nazwie znajduje się w Niemczech zachodnich niedaleko Hanoweru...

**„Ma ona przeszło wiorstę wysokości i jeszcze od pogańskich czasów słynie, jako pełna dziwów: dotąd pokazują na jej wierzchołku wielki głaz, zwany „ołtarzem czarownicy", jedno z jej źródeł, zowie się „źródłem czarodziejskim", nawet pewien kwiat, spotykany na tej górze nosi u ludu nazwę „kwiatu wiedźmy".**

Nie ma się więc co dziwić, że w takiej scenerii od czasu do czasu zjawiają się... widma. Oto opis jednego z nich, wg relacji podróżnika, naocznego świadka:

**„Słońce właśnie zaczęło wschodzić, pogoda była piękna; w stronie zachodniej unosiły się kłęby przezroczystej mgły, która nie zdążyła jeszcze zgęścić się w chmurę. O godzinie kwadrans na piątą, rzuciwszy okiem w tę stronę wierzchołka góry, ujrzałem nagle w owej mgle olbrzymią postać człowieka! Chcąc zatrzymać kapelusz, którego o mało co wiatr mi nie zerwał, podniosłem rękę do głowy, — i jakież było moje zdziwienie, gdy widmo powtórzyło to samo. W tej chwili nadszedł właśnie mój towarzysz — i w powietrzu ukazały się teraz dwie olbrzymie postacie, powtarzające dokładnie wszystkie nasze ruchy. Chwilami postacie stawały się niejasnymi; to znów były tak wyraźne, że mogliśmy doskonale poznać w nich nasze własne odbicia..."**

## LODOWY DESZCZ

DO DOŚĆ niezwykłych zjawisk atmosferycznych należy grad. Wbrew pozorom jest to jedyna klęska żywiołowa, przed którą nie ma żadnej obrony. Wodzie stawiamy tamy i groble, przed piorunem broni nas piorunochron, pożar można ugasić. Przed gradem zaś nie obroni nas nic. Przychodzi nagle, trwa krótko, zostawia duże zniszczenia. Grad powstaje w wyższych warstwach atmosfery na skutek nagłego oziębienia się kropli deszczowych, przy intensywnym parowaniu.

**„4 maja 1887 roku grad wielkości małych kartofli, nawiedził okolice Warszawy, przeszedłszy przez całą długość miasta. Było to około godziny trzeciej po południu. Niebo zaczęło się pokrywać gęstymi chmurami, szybko nastał ponury mrok, dał się słyszeć w powietrzu głuchy szum i nagle z czarnej chmury posypały się kule gradowe zaokrąglone lub ostrokanciaste. Leciały one ukośnie z taką siłą, że najgrubsze szyby sklepowe nie mogły się im oprzeć: 500 tys. szyb w Warszawie było wybitych przez ten grad w ciągu niespełna pięciu minut."**

C.d. ze str. 1

Wśród biegaczy na zachodzie Europy panowała powszechna moda noszenia tzw. „psich medali", czyli numerków na metalowych kółkach, które sportowcy zawieszali na łańcuszkach lub sznurkach i nosili na szyi lub na prawej (nigdy na lewej) ręce.

Nasza rodaczka Stanisława Walasiewiczówna uważała na przykład, że szczęście przynosi jej granatowy beret, toteż nie rozstawała się z nim nie tylko na boisku, ale i podczas różnych uroczystości.

Jeden z polskich skoczków w dal wierzył, że w osiąganiu dobrych wyników pomaga mu loczek narzeczonej, noszony przez niego w... bucie. Inny znów spośród biegaczy nie rozstawał się z cynową figurką św. Antoniego, zawsze trzymając ją w ręku podczas biegu. Pewnego razu, gdy sznurował pantofle i ręce miał zajęte, ową dwu i pół centymetrową figurkę... wsunął między zęby. Ponieważ jednak z natury był strasznie gadatliwy, po chwili włączył się do rozmowy, jaka panowała w szatni, i cynowego świętego połknął! Tak się tym zdenerwował, że bieg oczywiście przegrał...

Sławą najbardziej przesądnych wśród sportowców cieszyli się piłkarze. Wielu święcie wierzyło, że zarost przynosi im szczęście na boisku, a więc przed meczem za skarby świata nie chcieli się golić! Znana też była historia pewnej małpki-maskotki, którą otrzymał ówczesny bramkarz „Polonii". Wszystkie ligowe mecze w drugiej turze drużyna „Polonii" wygrała. Małpkę jednak ktoś ukradł tuż przed meczem z „Legią"... W decydującym spotkaniu „Polonia" — „Legia", „Polonia" przegrała 4:8!

Wszyscy piłkarze nie lubili nowych koszulek, łatali więc stare tak długo, dopóki zupełnie się nie rozpadły. Jeden z obrońców „Polonii" nigdy nie wkładał lewej skarpetki na prawą nogę. „Szczęśliwe" skarpetki miał podobno oznaczone, aby się nie pomylić.

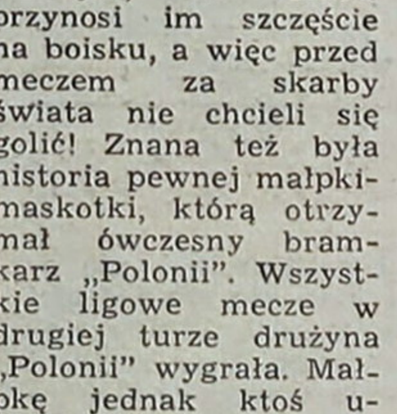

**LAKIERKI NA WODZIE**

O WIOŚLARZACH opowiadano, że w czasie wyścigu na wodzie nie chcą nosić innego obuwia jak... stare lakierki.

Bokserzy — szczególnie ciemnoskórzy — twierdzili, że powodzenie na ringu przynosi królicza łapka, którą należy sobie natrzeć brodę, szczękę, i tzw. dołek, czyli miejsca najbardziej narażone na szwank podczas walki.

I dziś nie lubimy na ogół 13 i trzynastego. Najbardziej jednak bali się kiedyś tej cyfry automobiliści. Zaś jeszcze bardziej związani z techniką lotnicy z lat trzydziestych mieli co najmniej zabawny zwyczaj: „zdobywcy nieba" wierzyli, że wszelkim pechom w powietrzu zapobiegnie pończocha ukochanej, kiedy włożą ją na głowę pod skórzany hełm. W dodatku wkładali pończochę w dość wyszukany sposób owijając nią również szyję.

Loczek w bucie czyli wąsy przynoszą szczęście

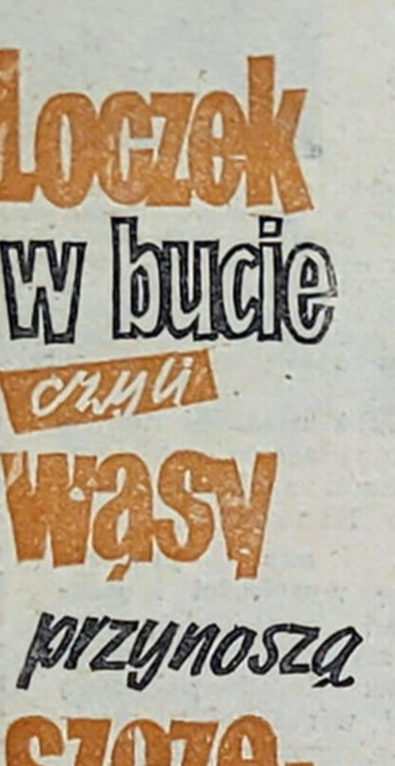

Niektórzy rezygnowali z lotu, jeśli spostrzegli na starcie przebiegającego im drogę zająca, a prawie wszyscy mieli przywiązane drutem do skrzydła lub zawieszone w kabinie pluszowe tygryski, małpki itp, a także wierzyli, że do samolotu należy zabierać w miarę możliwości dobrze wypełnione pieniędzmi portfele.

Do dziś zresztą lotnicy rezygnują podobno z lotu, jeśli ktoś sfotografuje ich przed startem...

Warto by wiedzieć, jakie przesądy będą mieli np. kosmonauci, gdy loty w kosmos przestaną być wydarzeniami o randze naukowej.,.

Wprawdzie **„świat przesądów jest większy niż Ziemia a mocniejszy od skały"**, ale jesteśmy pewni, że Wy nie boicie się klasówki ani wówczas, kiedy

wypada trzynastego, ani wtedy, gdy w drodze do szkoły spotkacie czarnego kota...

„Świat Młodych" w każdym razie w pecha nie wierzy, czego najlepszym dowodem jest to, że oprócz wtorków ukazuje się także w „feralne" piątki. (a.g.)

**Rys. M. Teodorczyk**

OD PEWNEGO czasu przeciętna temperatura w Europie stale się obniża i jeśli ta tendencja utrzyma się przez najbliższych 250 lat, naszemu kontynentowi grozi nawrót epoki lodowcowej. Do takiego wniosku doszedł amerykański meteorolog Murray Mitchell na podstawie przeprowadzonych badań.

O tym, że jest zimno, wiemy z własnego doświadczenia. Tej zimy np. okres ciągłych mrozów rozpoczął się w połowie listopada i wraz z obfitymi opadami śniegu trwał aż do pierwszych dni kwietnia.

Zimniej jest nie tylko w Europie, lecz na całym świecie. Od 1950 roku średnia temperatura na kuli ziemskiej obniżyła się o 1/3 stopnia Celsjusza. Wydawałoby się, że to niewiele, jednakże już taki spadek temperatury umożliwia zimnemu frontowi z Arktyki przesunięcie się bardziej na południe.

Ostatnia epoka lodowcowa zakończyła się przed 10 tys. lat, a więc w czasie gdy żył już na ziemi człowiek rozumny (homo sapiens). Z kolei przed 3—4 tys. lat długotrwałe okresy upałów były w epoce brązu przyczyną

**Cerkiew Św. Łazarza, jeśli nie najstarszy to jeden z najstarszy drewnianego budownictwa w średniowiecznej Europi**

# PIĘKNO wirg

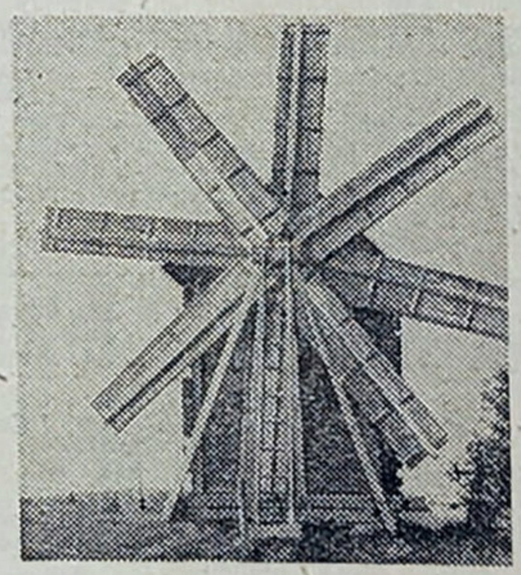

**Młodszy od innych zabytków, bo pochodzący z XIX wieku, wiatrak z ośmioma „piórami".**

C.d. ze str. 1

wierzyć się nie chce, że coś takiego zbudowano tu wśród bezmiarów wód tego jednego z największych w Europie jezior.

Wyspa ma około sześciu kilometrów długości, jej szerokość dochodzi miejscami do kilometra. „Kiżi" w języku najstarszych gospodarzy tej ziemi, Karelów i Wepsów, oznaczało miejsce wieców i igrzysk. Później w tych rejonach Karelii zaczęli się licznie osiedlać Rosjanie i wkrótce stali się najliczniejszą grupą ludności.

W XVI wieku Kiże stanowiły centrum okręgu, do którego należało 130 wsi. Na samej wyspie rozłożyły się cztery. Każda z nich liczyła po kilka zagród. Domy były duże, piętrowe, czasem jeszcze z poddaszem. Zboże i siano wwoziło się wprost na strych specjalnym pomostem. Zamieszkiwały je rodziny składające się z dwudziestu pięciu i więcej osób. Pięknie rzeźbione ganki, okiennice, okapy świadczyły o zamożności i zdolnościach artystycznych ich budowniczych i mieszkańców.

O budowie cerkwi Przemienienia Pańskiego na Kiżach krąży szereg podań. Miała tu już wcześniej stać świątynia, która spłonęła w czasie pożaru. Nową chciano postawić w tym samym miejscu. Ale gdy zaczęto gromadzić budulec, codziennie nocą wody jeziora przenosiły go w inne miejsce. Uznano to za znak sił wyższych i właśnie tam postanowiono zbudować nową. Stawiać ją miał legendarny mistrz ciesielski, Nestor, któremu ludowa fantazja przypisuje zbudowanie większości sławnych cerkwi w tych stronach. Oczywiście, to tylko legenda. Jeden człowiek nie był w stanie stworzyć czegoś takiego.

Jak zanotowano w starych kronikach w 1708 roku za-

wędrówki ludów, w poszukiwaniu wilgotnych, żyznych obszarów. Od tego czasu klimat w Europie raz był cieplejszy, raz zimniejszy, w

brzeżnych Grenlandii, przeniosły się obecnie na południe.

Meteorologom nie udało się dotychczas poznać przyczyn

# CZY WRACA NOWA EPOKA LODOWCOWA?

sumie jednak nastąpiło ochłodzenie.

Zaobserwowano już pierwsze skutki obniżenia się temperatury na naszym globie w ciągu ostatniego XX-lecia. Wrażliwe na zimno dorsze, których ogromne ławice gromadziły się w wodach przy-

występowania okresów dobrej i złej pogody. Prawdopodobnie są one związane z zakłóceniami w kosmosie, przede wszystkim z aktywnością plam na Słońcu.

Badacze wskazują na inne — ziemskie — źródła zmian klimatycznych. Np. przyczyn

fali zimna w ciągu ostatnich lat dopatrują się w tym, że od 1940 roku częściej niż poprzednio wybuchają wulkany. Masy pyłu wyrzucane z kraterów przez całe lata utrzymują się w atmosferze, hamując w ten sposób docieranie promieni słonecznych na ziemię. Ochłodzenie na kuli ziemskiej, zdaniem niektórych badaczy, jest również następstwem prób nuklearnych przeprowadzanych do niedawna w atmosferze.

Wpływ na pogorszenie się pogody ma także zanieczyszczanie powietrza przez dymy z kominów fabrycznych. (b)

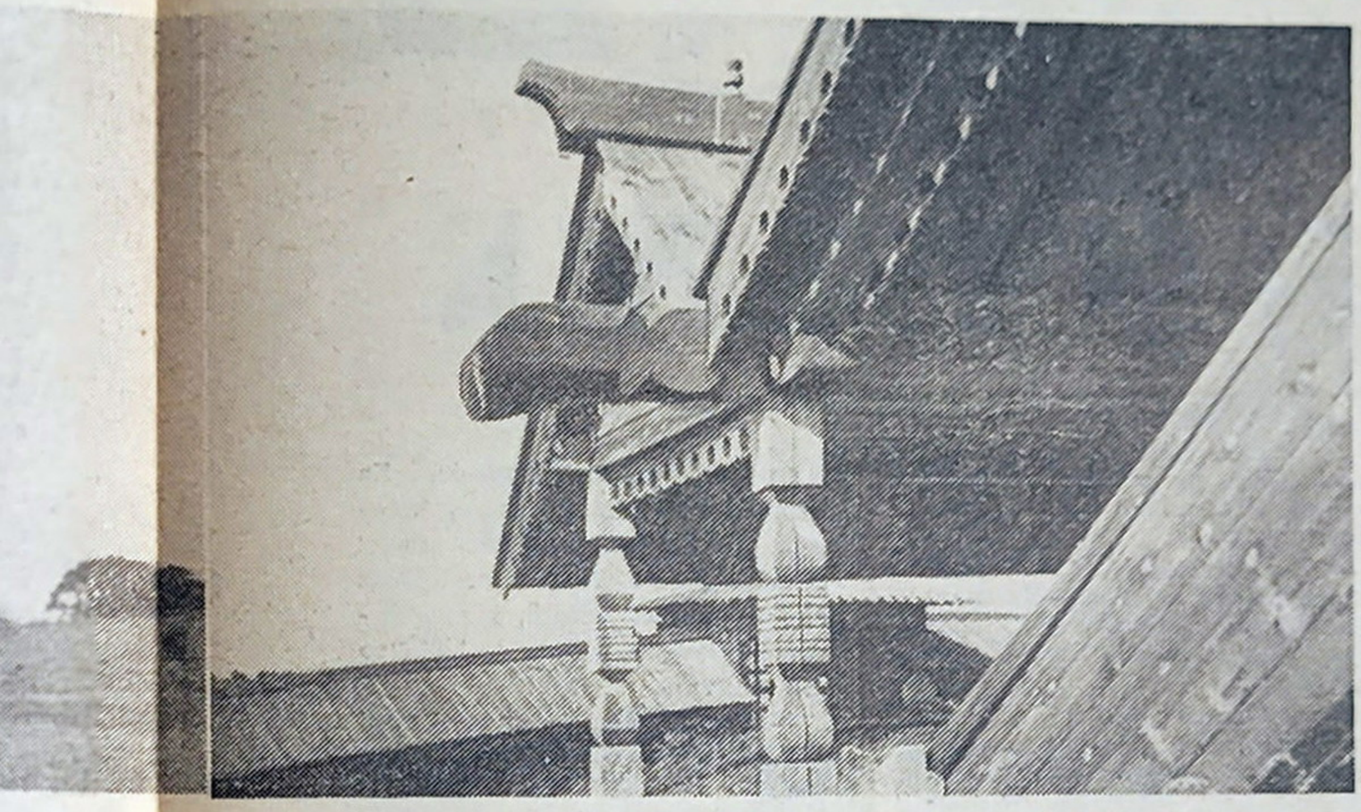

ch zabytków
e.

**Pięknie rzeźbione ganki, okiennice, okapy świadczą o artyzmie budowniczych tych domów.**

# ciosane W DREWNIE

kończono budowę — podobnej w stylu — anchimowskiej cerkwi Pokrowskiej czyli Matki Boskiej Opiekuńczej. Budowało ją 73 cieśli, mężczyzn i kobiet, a pracą kierowali dwaj starcy, znakomici mistrzowie ciesielscy — Newzor i Buniak.

Oni to najprawdopodobniej przyjechali ze swoimi pomocnikami na Kiże i rozpoczęli z kolei budowę cerkwi Przemienienia Pańskiego. Skończyli ją budować w 1714 roku. Za jedyne narzędzia służyły im siekiery, cyrkle i sznury. Nie rysowali żadnych planów. Była to artystyczna improwizacja, zgodnie z zasadą głoszoną przez mistrzów ciesielskich tych czasów — „ciosać tak jak piękno i miara dyktuje". Tym bardziej więc podziw budzi harmonia kształtów wyczarowanych w drewnie. Trzy piramidalnie zwężające się ośmioboki tworzą korpus budowli. Ustawione na nich w kilku poziomach, różnych rozmiarów kopuły dodają jej lekkości i smukłości. A co najciekawsze: przy budowie świątyni nie użyto ani jednego gwoździa.

W pięćdziesiąt lat później obok niej zbudowano drugą, skromniejszą cerkiew Matki Boskiej Opiekuńczej pokrytą dziesięcioma kopułami. W 1874 roku uupełniła ten zespół architektoniczny dzwonnica, pokryta spadzistym daszkiem.

Dziś całe Kiże — to skansen, wspaniałe muzeum starej, drewnianej, rosyjskiej architektury. Przewieziono tu i zmontowano ponownie wiele innych zabytków.

Można tu godzinami spacerować. Jeśli się pozyska zaufanie przewodników po skansenie, zakochanych „po uszy" w tych drewnianych cudach, można zajrzeć do cerkwi Św. Łazarza zbudowanej w 1391 roku, przewiezionej na Kiże z muromskiego klasztoru. Nie dorównuje ona oczywiście pięknem obu tutejszym świątyniom ale jest, jeśli nie najstarszym, to jednym z najstarszych zabytków drewnianego budownictwa w Europie. Godzinami można się przyglądać starym kapliczkom, zwiedzać domy mieszkalne, obejrzeć oryginalny, młodszy, bo pochodzący z XIX wieku wiatrak, ale za to z ośmioma — a nie jak się to u nas najczęściej spotyka — z czterema „piórami".

Niestety każda bajka kiedyś się kończy. Tak jest i z tą wyciosaną w drewnie, ustawioną na małej wysepce pośrodku wielkiego jeziora, przypominającą dekorację do filmu, którą ktoś zapomniał sprzątnąć. Tak długo więc — jak tylko jeszcze można — z pokładu wodolotu utrwalam sobie w pamięci bajkowe kształty dzieł wyciosanych zwykłą siekierą przez wspaniałych dawnych mistrzów.

**JERZY MAJKA**
**Zdjęcia autora**

**Świątynie wraz z dzwonnicą, otoczone drewnianą palisadą sprawiają — jak wszystko, co tu zgromadzono — wrażenie dekoracji do filmu.**

**Posłuchajcie dialogu:**

— Jolu, co sądzisz o tym nowym zespole? Prawda, że świetnie śpiewają?

— ???

— Dlaczego tak patrzysz! Wiesz o kim mówię, masz przecież w domu **telewizję?**

— Ja w domu **telewizję?** Nie, moja droga, to byłoby zbyt kosztowne!

— Nic nie rozumiem! Mówiłaś, że wczoraj oglądałaś **telewizor?**

— Po cóż miałabym oglądać **telewizor.** Wcale się nie zepsuł?

— Wiem, że się nie zepsuł, bo nie widziałabyś ostatniej „Giełdy", w której on i występowali. Jolka, no co, głosujemy!

*

Jedna z dziewcząt w niewłaściwy sposób posługuje się słowami: **„telewizor"** i **„telewizja"**. W domu można mieć **telewizor** (odbiornik telewizyjny), ale nigdy **telewizję** (stację nadawczą)! Z kolei oglądamy **telewizję** (program telewizyjny), a nie **telewizor.** No, chyba że chcemy przyjrzeć się skrzynce, lampom, nóżkom lub innym elementom aparatu telewizyjnego. Nie można się też chwalić: „E, a ja mam większą telewizję niż ty!", bo chwalenie się jest brzydką cechą, a w dodatku chodzi tu tylko o **telewizor z większym ekranem.**

*

A teraz kolej na list: **„Kochana Kropeczko! Ratuj w potrzebie!!! Niedawno pisałam wypracowanie z języka polskiego i musiałam użyć wyrazu „cecha" w 3 przypadku, czyli w celowniku. W żaden sposób nie mogłam tego wyrazu odmienić. Wreszcie wpadła mi do głowy myśl: może Ty mi pomożesz?**

**Licealistka w rozterce.**

Droga „Licealistko"! Serdecznie dziękuję za pozdrowienia i spieszę z odpowiedzią poza kolejnością, bo zapewne nie Ty jedna masz tego rodzaju problem. Wszyscy piszecie dużo wypracowań z języka polskiego, w których trzeba charakteryzować np. bohaterów utworów literackich, a wtedy bez „cechy" ani rusz. Rzadko używamy tego wyrazu w

celowniku i miejscowniku. Najczęściej mówimy: ta cecha, tej cechy, tę cechę, tych cech, tymi cechami. Wszędzie tu „ch" w temacie zostaje zachowane. Natomiast w celowniku i miejscowniku „ch" przechodzi w „sz". Mówimy zatem: „...dziwię się tej ujemnej **cesze** jego charakteru..."; „...tej dodatniej **cesze** zawdzięcza powodzenie..."; „...dzięki tej **cesze** zwyciężył..."; „...w tej **cesze** widzę przyczynę braku zaufania do niego..."; „...myślę o **cesze** typowej dla Polaków...".

Ponieważ „cecha" w celowniku nie jest wyrazem łatwym do wymówienia i może się zdarzyć, że będziecie mieć kłopoty podobne do tych, jakie pojawiają się przy szybkim wymawianiu zdania: „po suszy szosa sucha", pozwolę sobie dla treningu zakończyć nasze dzisiejsze spotkanie tą oto fraszką:

**Jakiej to zawdzięcza cesze**
**Czesiek, że się już nie czesze?**
— Wiecie? Ja też!
Do zobaczenia!

Wasza mgr
**KROPECZKA**

# NA PRZYSTANI

PO POWROCIE z obozu pionierów Goszka dowiedział się od kolegów że dziadek Sawa wyjechał do swego syna, do Majkopu. „Jednak wygoniła go bucząca boja" — pomyślał ze smutkiem i ruszył w stronę morza. Szedł z opuszczoną głową, usiłując wyobrazić sobie nowego kierownika przystani, ale przychodziło mu to z trudem. Oddał się więc wspomnieniom o dziadku Sawie.

Szurał dziadek butami po piasku, nosząc na zgiętym palcu pęk kluczy.

— W twoim wieku mój syn też był leciutki, na wodzie trzymał się jak spławik!

Jak tylko zaczął mówić o synie, oczy mu mętniały, wzdychał i patrzył na biegnące w dal fale.

— Ech, Gosza, mgła ciągnie. Do wieczora wszystko zasnuje, a buczek będzie wył niczym szakal... A nocą... nocą, jak zawyje — to jakby nożem po sercu!... Wygoni mnie stąd, wygoni jak nic. Więc co? Chciałbyś na łódeczkę? Masz tu klucz. Nikomu nie daję twojej pięćdziesiątki piątki.

Gosza wypływał na morze. Wdychał słony wiatr i marzył. Skończy siódmą klasę, wstąpi do szkoły marynarskiej, zostanie oficerem marynarki — i do widzenia, ziemio! Będzie prowadził swój statek z portu do portu, a potem coraz dalej za granicę. Tak, tak. A dziadek Sawa przyzwyczai się do buczącej boi i później, wracając z dalekich rejsów, Goszka będzie odwiedzał dziadka.

— Nie przyzwyczaił się. Wyjechał — pożalił się na głos Gosza.

Przed budką na przystani śmiali się i rozmawiali dwaj mężczyźni. Ten wyższy i szerszy w barach, wyciągnął z kieszeni pęk kluczy. Ich połysk, tak dobrze znany, zakłuł Goszkę w oczy. Ściągnął brwi posępnie, a mężczyźni szli już od łódki do łódki.

Uważnie, przenikliwie obserwował Goszka nowego kierownika. Nie. Całkiem niepodobny do dziadka. Dziadek miał twarz dobroduszną, nieco smutną, a ten surową... I chód twardy, gdy wbijał nogi w piasek. Pierś wypiął — jasne! — pyszni się, że teraz on jest panem wszystkich łodzi.

— Bierz tę! — zatrzymał się kierownik.

— To moja! — Goszka rzucił się ku niej. — Moja!

Kierownik spojrzał na chłopca zdumiony.

— A ktoś ty?

— A nikt! Łódka moja, ja zawsze na niej wypływam w morze!

Mężczyzna, któremu kierownik zaproponował łódź Goszki rozłożył ręce:

— No cóż, przecież mogę wziąć inną.

Lecz kierownik powiedział spokojnie: „nic podobnego, popłyniesz właśnie tą".

Wtedy Goszka wskoczył do łodzi. Nikomu jej nie da. Niech nawet milicję wezwą.

Awantura zwabiła jakieś kobiety i kierownik zmieszany, wycedził Goszce prosto w ucho:

— Wykup bilet.

Goszka opanował się. Kupić bilet? Przecież on nigdy jeszcze nie kupował biletu. Nawet w dniu otwarcia przystani. Przyszedł sobie wtedy ot tak, popatrzyć i zobaczył, że dziadek Sawa naprawia łódź. Pomógł mu, a wieczorem dziadek przewiózł go po zatoce. Spodobało mu się i odtąd zaczął przychodzić. Razem smołowali i malowali łódki, strugali wiosła, a w niedzielę sam Goszka sprzedawał bilety — pomagał dziadkowi. A teraz — jasne, teraz samemu trzeba kupować.

— Nie mam pieniędzy — bąknął Goszka i zrezygnowany wyszedł z łodzi.

Mężczyźni zepchnęli pięćdziesiątkę piątkę na wodę — zakołysała się błękitna, lekka. Sam Goszka ją uszczelnił pakułami, wysmołował i pomalował. Sam przez trzy dni szkłem szlifował wiosła. Nie, po prostu nie mógł patrzeć, jak wsiada do niej ktoś obcy.

— Hej, zaczekaj no! — zawołał mężczyzna z łódki. — Ja mam bilet. Z jednym biletem można pływać we dwóch. Wszystko w porządku...

Goszka spode łba spojrzał na mężczyznę: chciał natychmiast odejść, lecz jednocześnie miał ogromną chęć wypłynąć w morze...

Mężczyzna czekał. Goszka wahał się. Rozlewające się po brzegu fale coś szeptały. Nad głową przeleciała mewa i z wesołym krzykiem uniosła się w dal.

— Dobrze. Ale siądę przy wiosłach.

— Siadaj, wioślarz ze mnie nietęgi. Jak ci na imię?

— Goszka.

— A mnie Paweł Iwanowicz.

Kierownik stał na brzegu i palił papierosa. Wiatr niósł cuchnący dym wprost na Goszkę.

Chłopak silnie odepchnął łódź, oparł stopy o podstawki, lekko ugiął kolana. Wiosła łagodnie pogrążyły się w wodzie. Wiosłował szybko bez chlupotania, tak jak go uczył dziadek Sawa. Niech ten nowy wie, że nie z pataałachem ma do czynienia.

— Nie dalej niż trzysta metrów — uprzedził kierownik i odszedł w kierunku budki.

Paweł Iwanowicz wyciągnął z kieszeni motek żyłki, błyszcz, haczyk-kotwiczkę.

— Mam chęć zapolować na kałamarnice. Powiadają, że to ciekawe.

— Tak sobie — odrzekł Goszka i pomyślał: „Nie dalej niż trzysta". Jak to się trzyma przepisów. Dziadek Sawa też nie pozwalał, ale mnie było wolno... Dziadek wiedział, że nie tylko łódką, ale i wpław odmacham całą milę. Trzysta metrów! Co za interes sterczeć przy samym brzegu?

— Zaczekaj, Gosza, zaczekaj, coś jakby chwyciło.

Goszka położył wiosła. Za dziadka Sawy mógł nawet kolegów przewozić, a teraz masz! Siedź i słuchaj komendy. I ciesz się, że dali ci wiosła, i zachwycaj się łowieniem mątwy! Na co mu ona? O, ciągnie!

— Cha — cha — cha — cha!

Paweł Iwanowicz zamrugał oczami. Po twarzy, po całej marynarce spływała mu brunatna ciecz...

— Czym ona tak, co?

Goszka zachłystywał się śmiechem. Śmiał się głośno i szczerze, bez złośliwości.

— Och, ależ pan śmieszny. Kto tak łowi — kałamarnicę trzeba potrzymać nad wodą, aż wypuści czernidło.

— A skąd ja, szczur lądowy, mam o tym wiedzieć? Jestem tu na urlopie...

Paweł Iwanowicz wytarł twarz chustką, przez chwilę oglądał trzymaną w ręku kałamarnicę i rzucił ją pod nogi.

— Rzeczywiście, ciekawe. Spróbuję jeszcze raz.

Usłyszawszy śmiech, kierownik wyjrzał z budki. Goszka zauważył to, umilkł naburmuszony. Gdy kierownik znikł w kantorku, zapytał:

— To pana znajomy?

— Przyjaciel.

— Ładny przyjaciel! Pieniążki zdarł. Czy przyjaciel każe bilet wykupywać?

— A jakże inaczej? Przecież łódki nie jego.

Po plecach Goszki przebiegł chłodek. Pod wiosłami przepełzały strzępy mgły. Rozejrzał się: jakby ktoś zawiesił morze wilgotnymi zasłonami.

— Wtedy też była taka mgła. Zupełnie jak ta — rzekł Paweł Iwanowicz.

— Kiedy?

— W czterdziestym piątym.

Na lewo od łodzi zawył buczek — niepokojąco, przenikliwie.

C.d.n

OLEG KUŹNIECOW — Tłum. Lech Błażejewski — Rys. M. Majewski

# W KLUBIE WESOŁYCH I ZARADNYCH

**WE WSZYSTKICH szkołach w Polsce ciągle trwa batalia o jak największą ilość punktów w indywidualnych i zbiorowych kartach uczestnictwa Turnieju Wiedzy. Przed kilkoma dniami odwiedziłam szkoły w Barszczewie i Czarnej Białostockiej.**

Kluby Wesołych i Zaradnych mają pod swoją opieką również i gazetki szkolne poświęcone W. I. Leninowi.

### PIERWSZE ROSYJSKIE SŁOWO

TO BYŁA pamiętna zbiórka. Przyszła Ela, przyboczna drużyny harcerek, i powiedziała, że powinny zorganizować „subotnik". — Co to znaczy „subotnik"? „Biedronki" nie uczą się jeszcze rosyjskiego...

— Ale teraz znamy już kilkanaście rosyjskich słów — wtrąca Gosia. — Pierwszym było właśnie: „subotnik". Pamiętacie?! — zwraca się do koleżanek.

A jakże. Trudno nie pamiętać. Mróz tego dnia był okropny, śnieg sięgał wysokości płotów. Siedziały w cieplutkiej klasie i od samej myśli, że w końcu trzeba wyjść na dwór, robiło się strasznie zimno. Wtedy usłyszały szczekanie.

— To Burek od sąsiadów — powiedziała Ania.

— Słuchajcie, ale on musi marznąć siedząc na dworze — westchnęła Eliza.

— Nie siedzi przecież na dworze, ale w budzie...

— W budzie, ale jak w niej jest zimno — przerwała Krysia. — Wiecie co?! Opatrzymy wszystkie psie budy.

— Świetnie! To będzie nasz „subotnik"!

Od tamtego dnia minęło ponad dwa miesiące. Barszczewskie zuchny — „Biedronki" i zuchy — „Dzielne skrzaty" z dumą opowiadają o swoim „subotniku". Dzięki nim żaden pies nie marzł tej zimy, wszystkie budy były cieplutko opatrzone słomą.

### KŁOPOTY Z NISKIM WZROSTEM

ZANIM JEDNAK rozpoczęła się „psia kampania" jako pierwsi wkroczyli do akcji „Kowboje". — Pomożemy pani woźnej i posprzątamy wszystkie klasy — brzmiało postanowienie zastępu.

Gdy tamtego dnia przyszli raniutko do szkoły, zastępowa Krysia szybko i sprawnie rozdzieliła „narzędzia pracy". — Ty masz wiadro, ty ścierkę, ty szczotkę, ty szufelkę...

Krystyna pracowicie owija koniec długiej szczotki czystą szmatą.

— Po co to robisz? — pyta Baśka.

— Jak to, po co? Będę wycierała kurze.

Raz-mach, raz-mach... Ściany, okna, ławki... To już gotowe. Basia zadziera głowę do góry.

— Wiesz co, Kryśka, a sufit?!...

— No jasne. Sufit też.

Wyciąga szczotkę do góry. Kij jest długi, ale sama Krysia niska i do sufitu nie może dosięgnąć.

— Wejdziemy na stół, co?!...

W pewnym momencie „Kowboje" czyszczący schody usłyszeli dobiegający z klasy olbrzymi rumor. Gdy przerażeni stanęli w drzwiach, zobaczyli siedzącą na podłodze zastępową, która rozcierała sobie kolano.

— No i spadłam! Jestem za niska! — westchnęła.

### PLASTELINĘ DO RĘKI WEŹ...

GDY TYLKO Krzysztof wrócił ze szkoły, zaraz zabrał się do wyciągania pudełek ze zbiorami swoich widokówek.

— Nareszcie zabrałeś się do robienia porządków! — pochwaliła go mama. Po pół godzinie zadzwonił dzwonek. Za drzwiami stał przyjaciel Krzyśka, Jarek, dźwigając olbrzymie tekturowe pudło. — To widokówki — odpowiedział na nieme pytanie mamy Krzyśka i szybko znikł w pokoju przyjaciela.

Gdy mama weszła tam po jakimś czasie, okazało się, że chłopcy bynajmniej nie robią porządków. Cała podłoga była zasłana przeróżnymi widokówkami. Oni sami nachylali się nad stołem.

— Co tutaj macie?!

Były to wybrane ze zbiorów pocztówki. Wszystkie przedstawiały jeden widok — muzeum Lenina w Poroninie.

— Musimy ulepić z plasteliny ten dom i pomnik — wyjaśnia Krzysztof — bierzemy udział w takim konkursie i bardzo nam zależy, żebyśmy dobrze wypadli...

— A gdzie masz widok od lewej strony? — przerywa Jarek.

— O, tutaj. Trzymaj i zobacz jak to razem wygląda. Co?! Dobrze chyba będzie?!...

Z widoków i zdjęć zrekonstruowali widok muzeum Lenina ze wszystkich stron. Model jest już gotowy. Teraz można zabrać się do właściwej pracy. Na stole zjawia się dużo plasteliny szarego koloru.

### TAJEMNICZA POCZTA

LEPIENIE z plasteliny sprzyja snuciu opowieści.

— Przewodniczącą naszego KWZ (Klubu Wesołych i Zaradnych) — opowiada Krzysiek — była Mirka. — Cała nasza ósemka, bo było nas ośmioro, miała swoje dyżury na dole w szatni. Spacerowaliśmy tam niby nic nie robiąc, a w rzeczywistości obserwowaliśmy, jak się zachowują inni koledzy. Gdy zauważyliśmy, że coś jest nie w porządku, wtedy do delikwenta wysyłaliśmy list z upomnieniem.

— Największa zabawa była z listami — kontynuuje Jarek — nikt nie wiedział, ani kto te listy przenosi, ani kiedy, bo listonosze byli tajni. Taki list, jeśli był skierowany do pojedynczego ucznia, to znajdował on go po przerwie na swojej ławce, a jeśli był skierowany do klasy, to dostawał go gospodarz...

— ...i gospodarz musiał go przeczytać zaraz na lekcji, na głos, bez względu na to, jaka to była lekcja — kończy Krzysiek.

— A wyście do kogo wysłali swój pierwszy list?

— Do VIIIa, bo schodzili na dół do szatni i tam przepisywali od siebie zadania. Pomogło, zawstydzili się okropnie, bo akurat wypadło im list odczytać przy pani do matematyki...

— Powiedz i o tym, jaki list ty dostałeś!

— No tak — Krzysiek jest trochę speszony. — Mnie się też dostało. Napisali mi, że jestem za bardzo rozmowny na lekcji. To wszystko prawda, ale najbardziej mnie dręczy to, że do dzisiaj nie wiem, kto mi ten list przyniósł. Bo przecież to był ktoś z naszego KWZ. To tak jest, jeśli poczta jest tajna, tajemniczy posłańcy, tajemnicze przesyłki...

— Krzysiek, gdzie ty masz tę kartkę z pomnikiem?!

— Tutaj...

Nie przeszkadzam im dłużej. Batalia trwa.

**EWA KŁOSIEWICZ**

**Foto: K. Adamowski**


## CENNA PREMIA ! MOTOROWER

Wszyscy którzy do dnia 15 maja 1970 r. zamówią w Wydawnictwie Harcerskim (Warszawa, ul. Konopnickiej 6) co najmniej 10 tytułów z podanego zestawu serii:

„ZROB TO SAM — COS Z NICZEGO"

wezmą udział w losowaniu motoroweru oraz nagród pocieszenia.

Książki tej serii pomogą Wam z prostych, łatwo dostępnych materiałów wykonać modele, np.: samolotów, samochodów, okrętów, dworców kosmicznych, budować porty na strumieniu, miasta itp.

CENA KAŻDEJ KSIĄŻECZKI ZŁ 2,—

W wyniku poprzedniego losowania nagroda w postaci motoroweru przypadła Tomaszowi Lorensowi.

Odciąć Wypełnić Przesłać

| Ilość egz. | AUTOR | TYTUŁ |
|---|---|---|
| | A. Glass | Samoloty XX-lecia |
| | A. Glass | Szybciej niż dźwięk |
| | A. Glass | Samolot PZL-104 „Wilga 2" |
| | A. Glass i K. Wójcik | Na start |
| | Z. Kaszyński | ELEKTRYCZNOŚĆ w pokoju lalek |
| | Z. Kaszyński | Moje drobiazgi |
| | Z. Kaszyński | Na ryby |
| | Z. Kaszyński | Tenis na stole |
| | Z. Kaszyński | Z prądem i pod prąd |
| | Z. Kaszyński | Zbieram znaczki |
| | L. Komuda | Autotransport |
| | L. Komuda | „Cztery kółka" swojej roboty |
| | L. Komuda | Desant powietrzny |
| | L. Komuda | Lotnictwo bez lotnisk |
| | L. Komuda | Na placu budowy |
| | J. Krześlak | Maszyny ziemne |
| | A. Marks | Czarodziejskie zabawki |
| | A. Marks | Obserwator na medal |
| | L. Sochaniewicz | Port na strumieniu |
| | L. Sochaniewicz | W moim porcie |
| | L. Sochaniewicz i K. Wójcik | Moja flota |
| | S. Weinfeld | Wesołe miasteczko |

Zamawiam i proszę o przesłanie książek za zaliczeniem pocztowym

(Nazwisko i imię)

(poczta, powiat)

(miejscowość, ulica, Nr domu)

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

(data) (podpis)

DRUK

miejsce na znaczek

WYDAWNICTWO HARCERSKIE

WARSZAWA ul. Konopnickiej 6



„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 1460 K—69

# SZKOŁA JAZDY „Świata Młodych"

# ROZSTRZYGNĘŁA KONKURS P. T.

- CZERWONE
- ŻÓŁTE
- ZIELONE

# 15 ROWERÓW DLA ZWYCIĘZCÓW

### PRZYPOMINAMY!

W 19 NUMERZE naszej gazety opublikowaliśmy wielki konkurs pt. „Czerwone — żółte — zielone". Był on przeznaczony dla wszystkich dziewcząt i chłopców — a szczególnie dla tych spośród nich — którzy uważnie czytali poszczególne odcinki Szkoły Jazdy „Świata Młodych" i zapoznali się z przepisami drogowymi, obowiązującymi rowerzystów.

Jak wiadomo, konkurs nie należał do łatwych. Trzeba było odpowiedzieć poprawnie aż na dwanaście pytań, zawartych w osmiu kuponach. Ci, którzy spełnili powyższe warunki i przesłali pod adresem redakcji wszystkie kupony wraz z odpowiedziami — wzięli udział w losowaniu dziesięciu rowerów. Natomiast posiadacze jednego kuponu zbiorczego losowali pięć rowerów.

### OZNAJMIAMY!

NASZ KONKURS zyskał sobie dużą popularność. W wyznaczonym terminie — a więc do dnia 25 marca 1970 roku — napłynęło do redakcji blisko 20 tysięcy odpowiedzi z kuponami! Miło nam też zakomunikować, iż kupony nadchodziły nie tylko od indywidualnych czytelników, lecz również od zastępów harcerskich i całych klas. Informowano nas, że poszczególne odcinki „Szkoły Jazdy" czytano na zbiórkach i na lekcjach, przygotowując się zbiorowo do egzaminu na kartę rowerową — która jest pierwszym prawem jazdy młodego obywatela naszego kraju. Ten fakt szczególnie nas ucieszył: wiadomo bowiem — im więcej młodziezy będzie się legitymować kartą rowerową — tym mniejsza będzie wypadkowość wśród rowerzystów. Ci, którzy znają przepisy drogowe, jeżdżą poprawnie! Tak wykazują statystyki Biura Prewencji Komendy Głównej Milicj Obywatelskiej.

### STWIERDZAMY!

PRZEJDŹMY jednak do sprawy najważniejszej. Dnia 4 kwietnia 1970 roku, w lokalu naszej redakcji zebrało się jury konkursu: „Czerwone — żółte — zielone". W jego skład wchodzili: **mjr Jerzy Kamiński** — inspektor Biura Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO, **kpt. Zdzisław Wroński** — inspektor Wydziału Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej MO, **ob. Bogdan Stelmach** — inspektor Biura Prewencji PZU oraz trzej dziennikarze naszej redakcji z Redaktorem Naczelnym włącznie.

Po zapoznaniu się z odpowiedziami, jury konkursu stwierdza co następuje:

A) Nadesłano wiele odpowiedzi poprawnych — ale, niestety — zdarzały się też błędne interpretacje przepisów drogowych, obowiązujących rowerzystów. Sporo zamieszania wywołało zadanie czwarte, które brzmiało: **„Jakie warunki musi spełnić rowerzysta, jeśli chce zmienić pas ruchu na jezdni"**. Wiele osób uważa, że wystarczy po prostu wyciągnąć

rękę w bok, aby od razu zmieniać pas ruchu! Jest to poważny błąd! Tak czynić nie wolno. Najpierw rowerzysta musi się obejrzeć, czy wolno mu zmienić pas ruchu na jezdni — a więc musi się upewnić, czy nikomu nie zajedzie drogi! Jeśli nie — dopiero teraz wyciągnie rękę w bok i zmieni pas ruchu. Pamiętajcie o tym!

B) Niektórzy źle interpretowali przepisy o oświetleniu roweru w nocy. Z przodu roweru musi się świecić zawsze światło białe, natomiast z tyłu — czerwone oraz tzw. „kocie oczko", też czerwone. Przy pedałach szkiełka odblaskowe muszą być koloru żółtego. Szkiełka czerwone w pedałach są niedopuszczalne. Pamiętajcie o tym, ruszając w drogę o zmroku.

C) Czy wolno wyprzedzać na moście? To pytanie okazało się prawdziwą... pułapką. Większość odpowiedziała, że na moście wyprzedzać nie wolno! A niby dlaczego? Skąd te wiadomości? Czyżby kandydaci na dzielnych rowerzystów pomylili most z tunelem? To w tunelach wyprzedzać nie wolno — wolno natomiast — jeśli znaki nie zabraniają — na moście. Zapamiętajcie to sobie. Oczywiście, decydując się na wyprzedzanie — np. zaprzęgu konnego — musimy zachować wszystkie środki bezpieczeństwa. Wyprzedzając — zmieniamy pas ruchu, pamiętajcie o tym.

D) I jeszcze jedno: jeśli rowerzysta podnosi podczas jazdy rękę do góry — daje tym samym innym użytkownikom drogi znak: Uwaga! — hamuję, staję. W żadnym wypadku podniesiona ręka nie oznacza jazdy na wprost przez skrzyżowanie, jak sądziło wielu spośród Was.

Po dokonaniu przeglądu nadesłanych odpowiedzi i wyeliminowaniu prac błędnych, jury przystąpiło do losowania rowerów.

**UWAGA!** Nagrody zostaną przesłane pocztą. Wszystkim zwycięzcom naszego konkursu życzymy udanych wypraw, oczywiście z kartą rowerową w kieszeni. Oznajmiamy równocześnie, iż miesiąc maj jest miesiącem zdobywania kart rowerowych. Nasze hasło brzmi: **„Bezpiecznie się jeździ z kartą rowerową w kieszeni"**. (Z.P.)

## Kto wylosował rower?

**Oto pełna lista szczęśliwych laureatów naszego konkursu!**

1) **Andrzej Chrupek** — Warszawa, 2) **Wojciech Fabiszewski** — Płock, 3) **Piotr Grzesik** — Człuchów, woj. Koszalin, 4) **Waldemar Gutowski** — Wołomin, 5) **Jacek Karpiński** Węgierska Górka k/Żywca, 6) **Adam Mendel** — Tereszyn, pow. Lublin, 7) **Bożena Makoś** — Lubatówka 98, woj. Rzeszów, 8) **Roman Mazurkiewicz** — Krzydłowice, pow. Głogów, 9) **Ryszard Mazurek** — Lublin, 10) **Jerzy Najman** — Płock, 11) **Stanisław Pudło** — Grajewo, 12) **Wiesław Wieczorek** — Szczyrk 950, 13) **Halina Zawalich** — Kraków, 14—15) **Uczniowie klas I, II i IV** Szkoły Podstawowej w Twierdzielewie, pow. Międzyrzecz (za piękne i prawidłowe rozwiązania, uczniowie otrzymują decyzją jury dwa rowery — jeden damski, drugi męski).

Uwaga! Nagrody zostaną przesłane pocztą!

### KTO WYLOSOWAŁ KSIĄŻKI O PRZEPISACH RUCHU?

Jury postanowiło też nagrodzić książkami o przepisach ruchu drogowego następujących uczestników konkursu:

1) **Aleksandra Majewska** — Kwidzyń; 2) **Jan Zimek** — Świętochłowice 5; 3) **Marek Kościelniak** — Olkusz; 4) **Janusz Rutkowski** — Zgierz; 5) **Józef Sitek** —Głowno k/Łowicza; 6) **Alicja Kozera** — Łętkowice; 7) **Piotr Kosiński** — Kraków; 8) **Leszek Krakowiak** — Dukawki.

## SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

## KWADRATY MAGICZNE

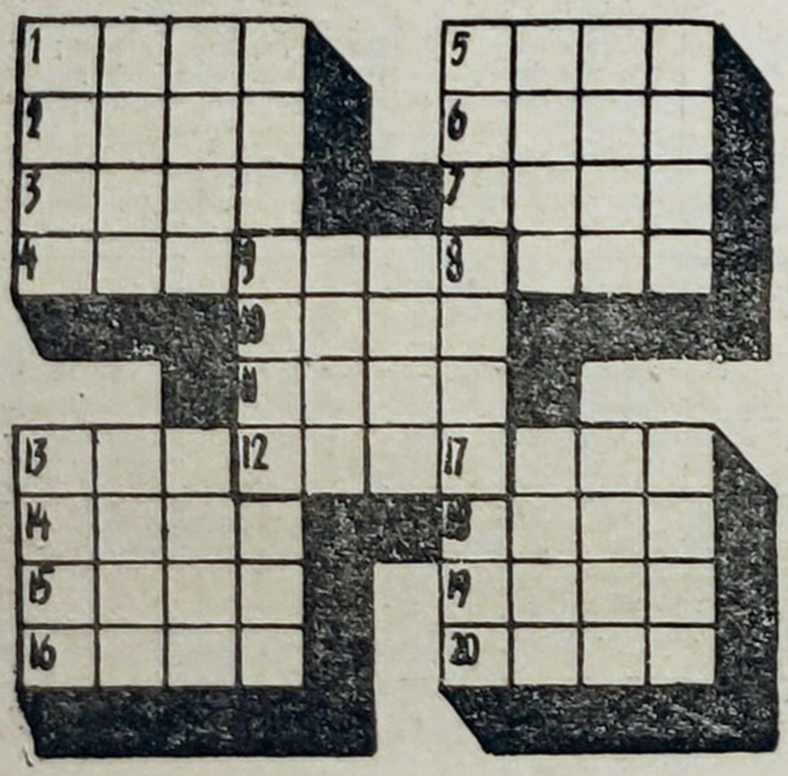

**Do pięciu kwadratów wpiszcie wyrazy, które można czytać tak samo pionowo i poziomo.**

**Znaczenie wyrazów: 1 — jezioro w Afryce, trujący gaz, produkt spalania węgla przy niedostatecznym dostępie powietrza; 2 — punkt od którego liczą się stopnie termometru, nic; 3 — rdzenny mieszkaniec Płw. Arabskiego; 4 — 24 godziny; 5 — większa jednostka wojska; 6 — zespół objawów nagłych powodujących utratę przytomności, może być słoneczny; 7 — rzeka w Europie Środkowej; 8 — morski skorupiak jadalny; 9 — natarcie wroga; 10 — grobla, zapora wodna; 11 — rzeka w Azji Wschodniej; 12 — ryba; 13 — wstrząs, silne wrażenie; 14 — bydło domowe w Płd. Azji (ma na grzbiecie garb tłuszczowy); 15 — przed wyrazami dodawane znaczy „nad"; 16 — ptak, rzeka w Zakaukaziu (ZSRR); 17 — duży ogród w mieście; 18 — wyspa koralowa w kształcie pierścienia z jeziorem wewnątrz; 19 — wyrostki kostne na głowie, mają niektóre zwierzęta; 20 — narzędzie pracy, służy do rozbijania drewna, kamieni.**

**Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych dziesięć bonów książkowych po 20 zł.**